

ELIZABETH GASKELL

PÓŁNOC
i POŁUDNIE

Wymarzona lektura
dla miłośników
Jane Austen i sióstr
Brontë

Świat Książki

PÓŁNOC
i POŁUDNIE

ELIZABETH GASKELL

PÓŁNOC
i POŁUDNIE

Z angielskiego przełożyła
Katarzyna Kwiatkowska


Świat Książki

Tytuł oryginału
NORTH & SOUTH

Redaktor prowadzący
Elżbieta Kobusińska

Redakcja merytoryczna
Elżbieta Jurczyszyn

Redakcja techniczna
Małgorzata Juźwik

Korekta
Marianna Filipkowska
Irena Kulczycka

Copyright © for the Polish translation by Świat Książki Sp. z o.o.
Warszawa 2011

Copyright © for the e-book edition Weltbild Polska Sp. z o.o., Warszawa 2011

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych - jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Świat Książki
Warszawa 2011

Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Hankiewicza 2, 02-103 Warszawa

ISBN 978-83-7799-166-4
Nr 90451485

Spis treści

| | |
|--|-----|
| I Przedślubna krzątania | 5 |
| II Róże i ciernie | 18 |
| III Jak się człowiek spieszy... | 28 |
| IV Wątpliwości i kłopoty | 40 |
| V Postanowienie | 53 |
| VI Pożegnanie | 68 |
| VII Nowe miejsce, nowe twarze | 76 |
| VIII Nostalgia | 86 |
| IX Przygotowanie do herbaty | 98 |
| X Żelazo i złoto | 103 |
| XI Pierwsze wrażenie | 114 |
| XII Przedpołudniowe odwiedziny | 124 |
| XIII Ożywcza bryza | 132 |
| XIV Bunt | 140 |
| XV Pracodawcy i pracownicy | 147 |
| XVI Ciężka śmierć | 167 |
| XVII Czym jest strajk? | 176 |
| XVIII Sympatie i antypatie | 186 |
| XIX Odwiedziny anioła | 197 |
| XX Człowiek czy dżentelmen | 210 |
| XXI Ciemność nocy | 222 |
| XXII Uderzenie i jego skutki | 231 |
| XXIII Pomyłki | 247 |

| | |
|--|-----|
| XXIV Wyjaśnione nieporozumienia | 256 |
| XXV Frederick | 263 |
| XXVI Matka i syn | 275 |
| XXVII Owoce | 282 |
| XXVIII Pociecha dla strapionych | 290 |
| XXIX Promień słońca | 311 |
| XXX Nareszcie w domu | 319 |
| XXXI „Pójść ma w niepamięć stary druh” | 333 |
| XXXII Pech | 345 |
| XXXIII Pokój | 351 |
| XXXIV Prawda czy fałsz | 357 |
| XXXV Pokuta | 363 |
| XXXVI W jedności nie zawsze siła | 381 |
| XXXVII Spojrzenie na Południe | 394 |
| XXXVIII Spełnione obietnice | 406 |
| XXXIX Nowa przyjaźń | 422 |
| XL Dysonans | 433 |
| XLI Kres podróży | 449 |
| XLII Sama. Zupełnie sama | 463 |
| XLIII Odlot na południe | 477 |
| XLIV Spokój, ale nie pokój | 488 |
| XLV „Miałem dziwny sen, może i nie całkiem senny” | 501 |
| XLVI Kiedyś i teraz | 505 |
| XLVII Czegoś mi brak | 528 |
| XLVIII „Nie znajdę już nigdy” | 535 |
| XLIX Wytchnienie | 542 |
| L Zmiany w Milton | 549 |
| LI Ponowne spotkanie | 561 |
| LII „Rozproszcie się, chmury” | 570 |

ROZDZIAŁ I

Przedślubna krzątanina

Zaloty, małżeństwo i tak dalej.

Fragment pieśni Joanny Baillie

– Edith – powiedziała łagodnie Margaret. – Edith.

Tak jak przypuszczała, Edith zasnęła. Zwinięta w kłębek, leżała na sofie w tylnym salonie na Harley Street i wyglądała uroczym w białym muślinie i błękitnych wstążkach. Gdyby Tytaniu zdarzyło się kiedykolwiek przystroić w biały muślin i błękitne wstążki oraz zasnąć na krytej purpurowym adamaszkiem sofie, Edith z powodzeniem można by wziąć za tę boginkę. Jej uroda na nowo uderzyła Margaret. Dorastały razem i wszyscy poza nią dostrzegali piękno Edith. Margaret natomiast zaczęła o tym myśleć dopiero kilka dni temu, gdy perspektywa zbliżającej się rozłąki przydała mocy wszystkim zaletom i urokowi kuzynki. Rozmawiały o tylu różnych sprawach: o ślubnej sukni i o samej ceremonii, o kapitanie Lennoxie i o tym, co opowiedział Edith o jej przyszłym życiu na Korfu, gdzie stacjonował jego regiment. Potem omówiły kłopoty z utrzymaniem odpowiednio nastrojonego pianina i wydawało się, że ta kwestia jest dla dziewczyny jedną z najważniejszych w jej przyszłym małżeńskim życiu, a na koniec zajęły się sprawą sukien, które przyszła pani Lennox zamierzała zabrać ze sobą w podróż poślubną do Szkocji. Z każdą chwilą przyciszony głos Edith stawał się coraz bardziej senny, aż wreszcie, po kilkuminutowej ciszy, Margaret upewniła się,

że pomimo gwaru w sąsiednim pokoju jej kuzynka, zwinięta w miękki kłębek muślinu, wstążek i jedwabistych loków, zapadła w spokojną poobiednią drzemkę.

Margaret zamierzała właśnie podzielić się z nią planami związanymi z życiem na cichej wiejskiej plebanii, gdzie mieszkali jej rodzice. Tam spędzała cudowne wakacje i święta, choć przez ostatnie dziesięć lat przebywała na stałe w domu swej ciotki Shaw. Z braku słuchacza musiała teraz, tak jak dotychczas, rozmyślać w ciszy nad zbliżającymi się w jej życiu zmianami. Myśli te były jednak radosne, jakkolwiek zabarwione żalem z powodu rozstania z łagodną ciotką i ukochaną kuzynką na bliżej nieokreślony czas. Gdy rozkoszowała się wyobrażaniem sobie uprzywilejowanej pozycji jedynaczki, jaką zajmie na plebanii w Helstone, do jej uszu docierały urywki rozmowy prowadzonej w przyległym pokoju. Ciotka gawędziła z pięcioma lub sześcioma damami, które zaprosiła na obiad; ich mężowie nadal gościli w jadalni. Wszyscy byli sąsiadami nazywanymi przez panią Shaw przyjaciółmi, ponieważ jadała z nimi częściej niż z innymi ludźmi, a ich wzajemna zażyłość pozwalała na składanie sobie wizyt również przed lunchem. Damy te i ich mężowie zostali zaproszeni na pożegnalny obiad z okazji zbliżającego się ślubu Edith. Sama narzeczona dość niechętnie przyjęła ten pomysł, ponieważ na ten dzień zapowiedział swój przyjazd wieczornym pociągiem kapitan Lennox. Była rozpieszczoną panienką, ale jednocześnie zbyt niedbałą i leniwą, by wykazać wolę i chęć działania, łatwo zatem ustąpiła matce, zwłaszcza gdy dowiedziała się, że zamówiono sezonowe specjały, uważane za skuteczne remedium na melancholię pożegnalnych obiadów. Podczas posiłku rozpierała się w krześle, przesuwając jedzenie po całym talerzu z uroczystą i jakby nieobecną miną. Pozostali zebrani świetnie się bawili żartami pana Greya, dżentelmena zajmującego drugi koniec stołu podczas przyjęć u pani Shaw, a po posiłku uprosili Edith, aby uprzyjemniła im czas muzyką. Jeśli chodzi o pana Greya, był tak dowcipny przy stole, że panowie pozostali tam dłużej niż zazwyczaj, co okazało się nader sprzyjającą okolicznością dla pań, przynaj-

mniej sądząc z fragmentów ich rozmowy dosłyszanych przez Margaret.

– Sama zbyt wiele przez to wycierpiałam. Nie chodzi o to, że nie byłam niebiańsko szczęśliwa z biednym generałem, ale tak czy owak duża różnica wieku to istotna przeszkoda w małżeństwie. Już dawno zatem postanowiłam, że oszczędzę mojej Edith takich przeżyć. Oczywiście, bez cienia matczynej zarozumiałości przewidywałam, że moje drogie dziecię wcześniej wyjdzie za mąż. W rzeczy samej po wielokroć powtarzałam, że nastąpi to, zanim córka skończy dziewiętnaście lat. Naprawdę miałam prorocze przeczucia, kiedy kapitan Lennox... – Tu głos ciotki zamienił się w szept, ale Margaret z łatwością potrafiła dopowiedzieć końcówkę tego zdania.

Rozkwit wielkiej miłości nastąpił w wypadku Edith bez żadnych przeszkód. Pani Shaw poddała się sile przeczuć, jak to sama określiła, i naciskała na zawarcie małżeństwa, choć przez wielu znajomych uważane było ono za niegodne pozycji młodej i ślicznej dziedziczki. Kobieta jednak powtarzała, że jej jedyne dziecko wyjdzie za mąż z miłości, i zawsze po tym stwierdzeniu znacząco wzdychała, jak gdyby ona sama nie wyszła za generała, kierując się uczuciem. W ogóle wydawało się, że matka delektuje się tym narzeczeństwem bardziej niż córka. Oczywiście, Edith była zakochana bez reszty i tak jak należy, ale z pewnością wolałaby ładny dom w Belgravii od owego malowniczego życia na Korfu, które przyobiegał jej kapitan Lennox. To, co ekscytowało Margaret, u jej kuzynki powodowało wzdrygnięcia i marszczenie nosa, częściowo udawane dla przyjemności, którą znajdowała w usilnych zabiegach swego czulego narzeczonego, by zachęcić ją do wyjazdu, a częściowo wynikające z prawdziwej niechęci do cygańskiego, wędrownego trybu życia. Gdyby pojawił się ktoś z pięknym domem, imponującą posiadłością i ważnym tytułem na dodatek, Edith mimo to trwałaby przy kapitanie, dopóki odczuwałaby pokusę zerwania. Niewykluczone natomiast, że potem czyniłaby mu wyrzuty, iż nie jest skończoną doskonałością. Dowiodłaby tą postawą, że jest nieodrodną córką swej matki, która z wyrachowania poślubiła generała Shawa,

nie żywiąc dla niego żadnych cieplejszych uczuć poza szacunkiem dla jego charakteru i majątku, a potem stale, choć trzeba przyznać: w ukryciu, użalała się nad swym ciężkim losem kobiety związanej z niekochanym człowiekiem.

– Nie oszczędzałam ani trochę na jej wyprawie – to były następne słowa, które usłyszała Margaret. – Otrzyma wszystkie te piękne indyjskie szale i chusty, które dostałam od generała, a których już nie noszę.

– Szczęśliwa z niej dziewczyna – odpowiedział głos, jak zorientowała się Margaret, należący do pani Gibson, która żywiła szczególne zainteresowanie tematem rozmowy, ponieważ kilka tygodni wcześniej wydała za mąż jedną z córek. – Helena upierała się przy indyjskim szalu, ale musiałam jej odmówić, gdy usłyszałam tę oszałamiającą kwotę, jaką sobie za niego zażyczyli. Pewnie będzie zazdrościła Edith tych cudowności. A co to w ogóle za styl? Delhi? Z tą śliczną małą bordiurą?

Margaret ponownie usłyszała głos ciotki, ale tym razem brzmiał tak, jakby uniosła się lekko ze swej półleżącej pozycji i wychyliła w stronę słabiej oświetlonego saloniku.

– Edith! Edith! – wołała, ale potem chyba osunęła się z powrotem na oparcie, jakby znużona tym wysiłkiem. Margaret postąpiła krok do przodu.

– Edith usnęła, ciciu. Może ja mogłabym pomóc?

Na tę przygnębiającą wiadomość o narzeczonej damy jednogłośnie stwierdziły:

– Biedne dziecko.

Miniaturowy kanapowiec, którego pani Shaw trzymała w ramionach, zaczął szczeakać, jakby w odruchu współczucia.

– Cicho, Tiny! Ty niegrzeczna dziewczynko! Obudzisz swoją panią. Chciałam tylko, aby Edith poprosiła Newton o przyniesienie na dół tych szali. A może ty zechciałabyś po nie pójść, droga Margaret?

Dziewczyna weszła na najwyższe piętro domu do starego pokoju dziecięcego, gdzie Newton zajmowała się dzierganiem koronek potrzebnych do ślubu. Niania poszła po szale, zrzu-

dząc pod nosem, bo musiała je rozpakowywać po raz czwarty lub piąty tego dnia. W tym czasie Margaret rozglądała się po pomieszczeniu, pierwszym, z którym się zaprzyjaźniła, gdy dziewięć lat temu przybyła tu jako nieokiełznana półdzikuska, by od tej chwili dzielić dom, zabawy i naukę ze swą kuzynką Edith. Do dziś miała przed oczyma przyciemniony pokój, którym zarządzała surowa i uroczysta niania, szczególnie wrażliwa na punkcie czystych rąk i podartych sukienek. Margaret pamiętała też ten pierwszy podwieczorek, gdy oddzielono ją od ojca i ciotki, którzy jedli obiad gdzieś tam, na samym dole niekończących się schodów; uważała wtedy, że skoro ona przebywa na wysokości nieba, oni muszą się znajdować we wnętrzu ziemi. W domu rodzinnym, przed przybyciem na Harley Street, jej pokojem dziecięcym była gotownia matki, a ponieważ na plebanii życie zaczynało się toczyć wcześniej niż w mieście, dziewczynka jadała posiłki razem z rodzicami. Dzisiaj ta wysoka, dorodna osiemnastolatka doskonale pamiętała pierwszą noc i łzy żalu wylewane z dziką pasją przez dziewięcioletką ukrytą pod kołdrą. Potem jednak niania kazała jej się uspokoić, aby płacz nie obudził panienci Edith. Płakała dalej tak samo gorzko, ale już zdecydowanie ciszej, dopóki nie przyszła jej nowo poznana, śliczna i imponująca ciotka, która miękko wspięła się po schodach, aby pokazać panu Hale'owi jego słodko śpiącą córeczkę. Wtedy mała Margaret stłumiła łkania i starała się leżeć tak cicho, jakby spała, aby nie unieszczęśliwić ojca swą żalością, której nie ośmieliła się okazywać także przed ciotką. Uważała w ogóle, że ten jej smutek to coś złego, zwłaszcza po tylu nadziejach, planach, przygotowaniach i staraniach, aby dostosować jej garderobę do nowych, lepszych warunków, w jakich miała się znaleźć, i po oczekiwaniu na moment, gdy papa będzie mógł choć na kilka dni oddalić się z parafii i odwiedzić ją do Londynu.

Teraz kochała ten stary pokój, choć jego urządzenie zostało zdemontowane, i na myśl, że już za trzy dni go opuści, rozglądała się dookoła z uczuciem żalu, zupełnie jak domowy kot, którego ktoś wypędza z ulubionego miejsca.

– Ach Newton! – westchnęła. – Myślę, że wszystkim nam będzie przykro opuszczać ten stary, kochany pokój!

– Właściwie, panienko, jeśli o mnie chodzi, to ja nie będę żałować. Moje oczy nie są już takie jak dawniej, a tu takie marne światło, że koronki to mogę naprawiać tylko przy oknie, a znowu tam jest taki okropny przeciąg, że można się przeziębnić na śmierć.

– Cóż, przypuszczam, że w Neapolu znajdziesz wystarczająco dużo i światła, i ciepła. Musisz po prostu odłożyć większość cerowania do czasu, gdy tam dotrzecie. Dziękuję, Newton, zabiorę je na dół, jesteś przecież zajęta.

I Margaret zeszła do salonu obładowana szalami, rozsiewając wokół ich korzenny zapach Orientu.

Ciotka poprosiła ją, aby wystąpiła w roli manekina do zaprezentowania przyniesionych skarbów, ponieważ Edith nadal spała. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że wysoka, doskonale ukształtowana figura modelki, ubranej w czarną jedwabną suknię na znak żałoby po jednym z krewnych ojca, wspaniale podkreślała piękno długich oszłamiających szali, w których Edith z pewnością by utonęła. Margaret, cicha i bierna, stała bezpośrednio pod kandelabrem, podczas gdy ciotka upinała na niej tkaniny. Tylko od czasu do czasu podczas obracania się widziała swe odbicie w lustrze wiszącym nad kominkiem i uśmiechała się na widok własnej, dobrze znanej postaci, teraz występującej w szatach księżniczki. Delikatnie dotykała owiniętych wokół siebie zwojów, delektując się ich miękkością i zachwycając cudownymi kolorami, i z cichym, zadowolonym uśmiechem przyjmowała to przystrajanie w owe wspaniałości, zupełnie jak dziecko cieszące się z zabawy w przebieranie. W tej właśnie chwili drzwi się otworzyły i oznajmiono przybycie pana Henry’ego Lennox, brata narzeczonego Edith. Niektóre panie lekko się cofnęły, jakby zawstydzone swym kobiecym zainteresowaniem strojami, natomiast pani Shaw wyciągnęła do nowo przybyłego dłoń. Margaret pozostała nieruchoma, przypuszczając, że może być jeszcze potrzebna do prezentowania szali, ale z rozjaśnioną rozbawieniem twarzą spoglądała na mężczyznę, pewna chyba,

że on również dostrzeże niedorzeczność sytuacji, w której ją zastał.

Pan Henry Lennox nie zdołał przybyć na obiad i teraz pani Shaw była pochłonięta wypytywaniem go o jego brata, a swego przysłego zięcia, o siostrę, druhnę przybyłą specjalnie na uroczystość ze Szkocji razem z kapitanem, i o innych członków rodziny Lennoxów. Widząc to, Margaret uznała, że nie będzie już potrzebna przy szalach, i zajęła się zabawianiem pozostałych gości, o których jej ciotka chwilowo zapomniała. Prawie natychmiast z tylnego salonu wyłoniła się Edith, mrużąc oczy od silniejszego światła i odrzucając do tyłu lekko potargane loki. Przypominała Śpiącą Królową właśnie wyrwaną ze snu. Nawet drzemiąc, wyczuwała instynktownie, że pan Lennox jest kimś, dla kogo warto się podnieść, i teraz zadawała mu dziesiątki pytań o drogą Janet, przyszlą, a nieznaną jeszcze szwagierkę, dla której deklarowała taki afekt, że gdyby nie duma, Margaret bez wątpienia odczuwałaby zazdrość o tę rywalkę, tak nagle i niespodziewanie pojawiającą się na horyzoncie. Po przyłączeniu się ciotki do ogólnej rozmowy dziewczyna wycofała się z kręgu gości i wtedy dostrzegła, że Henry Lennox patrzy na wolne miejsce koło niej. Doskonale wiedziała, że gdy tylko Edith uwolni go od lawiny pytań, on zajmie to wypatrzone krzesło. Nie była całkiem pewna, czy zobaczy go tego wieczoru, ponieważ ciotka dosyć zawile relacjonowała jego plany; w gruncie rzeczy przybycie pana Henry'ego było raczej niespodzianką. Teraz Margaret poczuła pewność, że to będzie udany wieczór, bo oboje mieli prawie te same upodobania. Jej twarz zajaśniała szczerością i otwartością. Po chwili podszedł, a ona przywitała go uśmiechem, bez cienia nieśmiałości czy zażenowania.

– Przypuszczam, że byliście pogrążone w interesach, to znaczy damskich interesach. Całkowicie to odmienne od moich zajęć, tych prawdziwych, prawnych interesów. Zabawa szalami różni się trochę od sporządzania umów i zapisów notarialnych.

– Byłam pewna, że rozbawi to pana, gdy zastanie nas podziwiałe kobiece fatalaszki, ale przyzna pan, że indyjskie szale są szczytem doskonałości.

– Nie wątpię. Ich cena jest także doskonała. Niczego jej doprawdy nie brakuje. – Tymczasem wchodzili kolejno inni dżentelmeni i dźwięki rozmów stały się niższe w tonie. – To ostatni obiad, jaki wydajecie, prawda? Ostatni przed czwartkiem?

– Zgadza się. Myślę, że po tym wieczorze nareszcie znamy odpoczynku, nieznanego w tym domu od wielu tygodni. Chodzi mi o ten rodzaj spokoju, kiedy nie ma już wreszcie nic więcej do zrobienia ani ustalenia w sprawie, która całkowicie zajmowała głowy i serca. W końcu będę miała czas, aby spokojnie pomyśleć. To samo można chyba powiedzieć o Edith.

– Jeśli o nią chodzi, to nie byłbym tego taki pewien, natomiast mogę to sobie wyobrazić odnośnie do pani. Kiedykolwiek panią ostatnio widziałem, gnał panią prawdziwy wir wydarzeń, i to zawsze stworzony przez innych.

– Tak – przyznała smutno Margaret, wspominając niekończące się zamieszanie wokół każdej błaźniny, które rozpętywano w ciągu ostatniego miesiąca. – Zastanawiam się, czy małżeństwo naprawdę musi być poprzedzone tym, co pan nazwał wirem wydarzeń lub raczej trąbą powietrzną? Czy nie mogłoby to być czas spokoju i wyciszenia?

– Rozumiem, że to dobra wróżka zamówiłaby wyprawę, przygotowała wesele i wypisała zaproszenia? – zauważył, śmiejąc się, pan Lennox.

– Ale czy ta cała mitręga jest naprawdę potrzebna? – spytała, patrząc mu prosto w oczy w oczekiwaniu odpowiedzi.

Uczucie nieopisanego znużenia wszystkimi przygotowaniami, mającymi na celu wywołanie jak najlepszego wrażenia, jakimi przez ostatnie sześć tygodni zajmowała się Edith jako najwyższy autorytet, dopadło w tej chwili Margaret. Potrzebowała teraz kogoś, z kim mogłaby omówić kilka swoich cichych przemyśleń na temat małżeństwa.

– Ależ oczywiście – odpowiedział, nagle poważniejąc. – Są formy i procedury, przez które trzeba przebrnąć, i to nie tyle dla własnej satysfakcji, ile po to, aby zamknąć usta bliźnim, bo bez owego zamknięcia spotkałoby nas potem

w życiu niewiele przyjemności. A jak pani zorganizowałyby ślub?

– Och, nie myślałam o tym zbyt wiele. Wiem tylko, że chciałabym, aby to był piękny letni poranek. I chciałabym iść do kościoła w cieniu drzew. I żeby nie było tylu drухen. I najlepiej, by w ogóle nie było uczyty weselnej. Obawiam się, że moje rozwiązanie polegałoby przede wszystkim na wykluczeniu tych elementów, które ostatnio sprawiały mi tyle kłopotów.

– Nie, myślę, że to nie jest kwestia zmęczenia tym, co pani obecnie przeżywa. Idea pełnej prostoty całkowicie zgadza się z pani charakterem.

Margaret nie bardzo spodobało się to stwierdzenie. Skrzywiła się. Pamiętała poprzednie sytuacje, kiedy pan Lennox próbował skierować rozmowę na cechy jej charakteru i sposób postępowania, przy czym wyrażane przez niego opinie były nieco nadmiernie pochlebne. Ucięła ten temat, mówiąc:

– To naturalne, że myślę raczej o spacerze do kościoła w Helstone, a nie o karecie jadącej wybrukowaną ulicą na ślub w Londynie.

– Proszę mi opowiedzieć o Helstone. Nic przecież nie wiem o pani domu. Chciałbym mieć jakieś wyobrażenie o miejscu, gdzie będzie pani mieszkać, kiedy Harley Street 96 stanie się ciemne, brudne, nudne i zamknięte na cztery spusty. Przede wszystkim proszę mi powiedzieć, czy Helstone to wioska, czy miasto.

– To raczej tylko osada. Nawet nie zasługuje na miano wioski. Jest kościół, a wokół niego wśród zieleni stoi kilka domów, choć właściwie powinnam je nazwać chatkami, porośniętych pnącymi różami.

– Które kwitną przez okrągły rok, zwłaszcza na Boże Narodzenie. Tak powinna pani uzupełnić ten obrazek – odrzekł.

– Nie – zaprzeczyła lekko rozdrażniona Margaret. – Nie maluję obrazka. Staram się po prostu opisać Helstone takim, jakie jest. Nie powinien pan kpić.

– Jestem pełen skruchy – odpowiedział. – Tylko że to naprawdę zabrzmiało jak opis wioski z bajki, a nie rzeczywistości.

– Bo taka właśnie jest – zapewniła żarliwie. – Wszystkie inne miejsca, które widziałam, wydają się w porównaniu z okolicami New Forest surowe i prozaiczne. Helstone przypomina miejsce z poematu, i to z poematu Tennysona. Ale na tym koniec, nie będę dalej próbowała go opisywać. Śmiałyby się pan, gdybym powiedziała, co naprawdę myślę o Helstone.

– Wcale nie. Ale widzę, że już pani podjęła decyzję. W takim razie proszę mi opowiedzieć o plebanii, bo jej również jestem ciekaw.

– Przecież nie byłabym w stanie jej opisać. To mój dom. Nie mogłabym ująć jego czaru w słowach.

– Poddaję się. Bardzo pani dzisiaj surowa, Margaret.

– Jak to? – spytała, kierując na niego swe łagodne, wielkie oczy, w tej chwili aż okrągle ze zdumienia. – Nie przyszłoby mi to do głowy.

– Cóż, z powodu mojej jednej niefortunnej uwagi nie chce mi pani nic opowiedzieć ani o Helstone, ani o samej plebanii, choć powiedziałem przecież, jak bardzo mi zależy, aby coś o nich usłyszeć, zwłaszcza o pani domu.

– Ale ja naprawdę nie potrafię nic powiedzieć o własnym domu. Myślę w ogóle, że nie można o tym rozmawiać z kimś, kto tam nie był.

– W takim razie – tu zatrzymał się na moment – proszę mi powiedzieć, co pani tam robi. Tutaj do południa pani czyta, bierze lekcje lub w inny sposób doskonali swój umysł. Przed lunchem jest spacer, a potem przejażdżka z ciotką. Wieczorem zwykle gdzieś pani wychodzi. A teraz proszę w taki sam sposób wypełnić swój dzień w Helstone. Jeździ pani konno, powozem czy raczej spaceruje?

– Wyłącznie spaceruję. Nie mamy konia, nawet dla papy, który chodzi pieszo także w najodleglejsze zakątki parafii. Spaceruje się takie cudowne, że poruszanie się powozem byłoby stratą. Nawet jazda konno nie byłaby równie przyjemna.

– Zajmie się pani ogrodnictwem? To, jak przypuszczam, byłoby stosownym zajęciem dla młodej damy na wsi?

– Nie wiem. Obawiam się, że nie lubiłabym takiej ciężkiej pracy.